Rok IX^ty. Nr. 40.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta piérwsza po Zielonych świątkach,* dnia 5. Paźdz. 1845.

Religia.

O gniewie.

(P. ks. *J. Jarm.*)

„Gniewajcie się, a nie grzeszcie; słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze.“ Tak upomina Św. Paweł Apostół Wiernych w liście swoim do mieszkańców miasta Effezu.

Wiemy o tém, że gniew jest nam tak przyrodzony, jako insze namiętności bydlęce, z bestyjami wspólne, ale też także i to wiedzieć mamy, że człowiekowi na to jest rozum dany, aby on tę dziką namiętność w sobie poskramiał, dobrze nią kierował i zawojować się jéj nie dał. Gniew powinien być takim niewolnikiem rozumu, jak jest chart na smyczy u myśliwca, albo jako zbrojny żołnierz u hetmana, gdzie rozum chce, może go popuścić, albo też powściągnąć. Jeżeli się gniew samowolnie nie porywa, gdzie go nie potrzeba, tylko w ten czas, kiedy stósownie do rozumu i praw boskich mężnie i prędko rzeczy dobre odprawować potrzeba, taki gniew jest pożyteczny i potrzebny, i już się nie nazywa gniewem, ale gorliwością, n. p. kiedy się kto o wyrządzoną niesprawiedliwość ujmuje, gdy gorliwie obstaje, aby złemu zapobiedz, wykroczenia ukarać, o swój honor albo cudzy ująć się; kiedy rodzice gromią dzieci o rozpustę, niedbalstwo, hultajstwo; kiedy gospodarz albo gospodyni strofuje czeladź gnuśną, nieposłuszną; kiedy pan, urzędnik, albo pasterz, gromią zuchwalstwo poddanych, ujmują się o porządek, chwałę Boską, dopełnienie ustaw religijnych i krajowych; takowa gorliwość jest dobra i chwalebna. Lecz kiedy gniew przejdzie granicę sprawiedliwości i rozumnego zarządzenia, a kiedy wyrodzi się w passyją zwierzęcą, kiedy nie ma innego zamiaru, tylko zemstę albo szkodę i skrzywdzenie, taki gniew nazywa się grzech główny, bo z niego różne występki, jako to: bicie, kaleczenie, pojedynki, zabójstwa wynikają. Gniew zastarzały, w którym człowiek wciąż nieprzebłagany trwa, nazywa się nienawiścią; takowa nienawiść jest wielkim grzechem, którą Jan św. do mężobójstwa przyrównywa, mówiąc: kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. Takowéj nienawiści bardzo się wystrzegać musimy, bo i nam się przytrafia kogo obrazić; a jeżeli nam jest przyjemno, iż nam obrażony człowiek przebacza, tak też i my nie powinniśmy w nienawiści trwać, ale chętnie przebaczać.

Źródło, z którego gniew nienawistny wypływa, jest miłość zbytnia samego siebie, chciwość, hardość, kiedy sobie kto uroi, że wszystkim rozkazywać może, że mu wszyscy hołdować powinni, że go za-

dna przeciwność spotkać niepowinna, takowy jest jako rozpieszczone dziecko, którego jakiekolwiek uchybienie, najmniejsza niedogodność, podejrzliwość, nieporozumienie, jakakolwiek szkoda w gospodarstwie lub handlu, do wściekłéj furyi prowadzi. Nienawistnych ludzi Pan Bóg karze w doczesności i wieczności; w doczesności nikt ich nie cierpi, każdy ich unika, nie mają przyjaciela, własne dzieci ich nienawidzą. Nienawistnych ludzi mowa, twarz, spojrzenie i cała postać, jest odrażająca, w młodym wieku już się starzeją i nagle umierają; a co w wieczności z nimi będzie, to nam oznajmia owa przypowieść w Ewangielii: iż kto nieodpuszcza bratu swemu, ale go ma w nienawiści, także też i Pan Bóg dla takiego nie jest miłosiernym, ale odda go katom, aby zapłacił wszystek dług. Brzydźmy się więc nienawiścią, nie gniewajmy się i nikogo do gniewu nie pobudzajmy; bądźmy skromnymi, nie oddawajmy złe za złe, ale odpuszczajmy jeden drugiemu, tak jak i Bóg nam odpuszcza. Jeźli kto miał nieszczęście, iż się z drugim pogniewał, niechże nie chowa gniewu w sercu swojém, niech słońce nie zachodzi na rozgniewanie nasze.

I nad bydlętami trzeba mieć miłosierdzie, nie trzeba ich w gniewie zapalczywym dręczyć, bo to sam Pan Bóg w księgach danego zakonu nakazuje, aby się ludzie z bydlętami łaskawie obchodzili.

Abyśmy się tém dzielniéj w nienawistnym gniewie tamówali, przypomnijmy sobie dobroć, cichość i łaskawość Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który na krzyżu za swoich prześladowców się modlił; i my tak czyńmy i odpuszczajmy naszym winowajcom z serc naszych, a dostąpiemy tego błogosławieństwa, które cichym i łagodnym jest obiecane.

Niewierność bezsumiennego, stroić się lubiącego parobka Filipa.

(Dalszy ciąg.)

Filip źle odpłaca gospodarzowi zaufanie.

Właśnie nadszedł czas do spieniężenia wymłóconego zboża. Piérwszą wywózkę chciał sam gospodarz uskutecznić, aby się wywiedzieć o cenie, i jeżeliby to być mogło, zaprzedać któremu kupcowi resztę zboża i częściami odstawić mu takowe. Nim przecież przyszło do tego, spotkało gospodarza nieszczęście, bo wszedłszy na szopę po siano, spadł i złamał lewą nogę. Musiał tedy ten sprawunek polecić Filipowi, o którym rozumiał, że mu zaufać może. Zawoławszy go więc do siebie, rzekł: „Widzisz Filipie, że się z łóżka ruszyć nie mogę, a właśnie czas dogodny do wywózki zboża, i pieniądze w domu potrzebne; nadchodzi czas zapłacenia czynszu; kowal, rymarz, kołodziéj upominają się zapłaty. Musisz więc w tym tygodniu jechać na targ ze zbożem do miasta. Weźmiesz dziesięć miechów pszenicy, ale najlepszéj. W osobny miech obroku dla koni. W mieście złożysz zboże u miernika Langońskiego na targowisku, a konie ustawisz w gościncu Piwosza, gdzie zwykłem stawać, gdy jestem w mieście.“ Zrobił tak Filip jak mu powiedziano, tylko, że zamiast dziesięciu, jedenaście miechów namierzył pszenicy, pod pozorem, aby mu się wymierzyło, a właściwie, aby miał na swoję obrywczą.

Przybywszy ze zbożem do miasta i złożywszy je u miernika, konie odprowadził Filip do Piwosza, a potém dowiadywał się o cenie pszenicy, szczególniéj rozmawiał o tém z Langońskim, jakie są widoki, czy ceny podskoczą, czy też spadną. Właśnie wtedy kilku Liwerantów zbożowych przybyło, przeto cena bardzo

podskoczyła. Gdy miernik obejrzał pszenicę Filipa, zaraz mu powiedział, że jeżeli jéj drożéj nie sprzeda, on ją gotów otrzymać i zapłacić po dwadzieścia pięć złotych za korzec, a nadto jemu jeszcze w rękę dukata. Na to pomyślał sobie Filip: Aha, kiedy tak, to będzie dla mnie dobra gratka.

Gdy się targ rozpoczął, pilnie uważał, jak drudzy sprzedają, a widząc na własne oczy, że podlejszą od jego pszenicę prawie z rąk sobie wydzierano i drożéj jak po 25 płacono, postanowił swojéj nie spuszczać miernikowi, choć mu dukata obiecał. Kupcy obejrzawszy jego pszenicę, więcéj mu sami podali jak Lanoński; on zaś oświadczył, że od trzydziestu złotych nie da. Dano, co żądał, a przy mierze okazało się, że było półdwunasta korca, co razem uczyniło trzysta czterdzieści pięć złotych, a zatem więcéj niż się spodziewał Filip i jego gospodarz. A że tak dobrze spieniężył, rozumiał, że te półtora korca bez skrupułu może sobie zatrzymać, gdy gospodarzowi tylko z dziesięciu ma się rachować, a do tego minął go dukat, którego mu miernik obiecał. Tak więc Filip zaspokoił swoje sumienie, że do 45 zł., które już włożył do swego woreczka, jeszcze dołożył 50 zł., w nadziei, że gospodarz wcale się o tém nie dowie. W dobréj więc myśli zasilał się Filip u gościnego Piwosza wśród innych gospodarzy, co także byli na targu. Aże lubił się chełpić, przeto i ze swoją sprzedażą począł się popisywać, chociaż pragnął, żeby się o niéj gospodarz nie dowiedział. W gościncu byli i sąsiedni kmiecie, i ci na swoje uszy słyszeli chełpiącego się Filipa, że przedał pszenicę po 30 złt.

Posiliwszy się, zaczął ten niegodziwy parobek przemyśliwać, co ma sobie kupić za te przyswojone, kradzione, pieniądze. Najpierwéj mu wpadł w oczy śrebrny kieszonkowy zegarek i piękna w śrebro oprawna lulka. Kupił oboje za 40 złt. W drugim kramie kupił chustkę jedwabną na szyję za 15 złt. Gdy go jeszcze kupiec zapytał, czy sobie czego więcéj nie życzy, odpowiedział: płótna, ale przedniego. Wyjął kupiec z półki holęderskie i pokazał z zapewnieniem, że w całém mieście nie dostanie lepszego nad to i tańszego, ale łokieć kosztuje dwa złote. Filip oświadczył, że sobie życzy do dwóch koszul dziesięć łokci, a że to była prawie resztka, dwanaście łokci, przeto mu kupiec doradził, że mu się i te dwa łokcie na co przydadzą. Wziął tedy wszystko i zapłacił 24 złt. Zostało mu jeszcze 16 złt.; za te kupił sobie bóty.

Tak tedy przy piérwszéj wywózce bezsumienny Filip o 95 złt. swego gospodarza ukrzywdził, i za niesprawiedliwe pieniądze tyle niepotrzebnych rzeczy sobie nakupował.

Wracając do domu, rozmaicie rozmyśliwał sobie: już to, jak ma sobie postąpić, aby gospodarz nie zmiarkował oszukaństwa; już to, jak gburczyki przyglądać mu się będą w następującą niedzielę, gdy przyjdzie do karczmy z zegarkiem, fajką i jedwabną chustką na szyi i t. p., a uniesiony radością, sam rzekł do siebie: o! wszyscy na mnie glądać będą.

Przybywszy do domu, wyprzągł konie, wsypał im obroku, kupione rzeczy schował do skrzynki i potém dopiero poszedł do izby zasilić się i oddać gospodarzowi pieniądze. Ucieszyło to chorego, gdy mu 250 złotych naliczył, bo leżąc wcale nie wiedział, że ceny zboża tak nagle poszły w górę, i ledwie 20 złt. za korzec spodziewał się dostać; bardzo więc był kontent z korzystnéj przedaży swego, jak rozumiał, wiernego parobka, lecz o

gdyby tylko mógł był wiedzieć, ile go ukrzywdził przy téj wywózce!

Teraz Filip zaczął opowiadać wszystkie swoje obroty: „Gdy zboże złożyłem u miernika Langońskiego, jak mi Waszeć kazałeś, ten obejrzawszy pszenicę, zaraz mi za nią postąpił po 25 złt. i prócz tego w rękę dukata. Dobrze! pomyślałem sobie, kiedy ty mi tyle podajesz, to już musisz wiedzieć, że jutro jeszcze droższa będzie; wniosłem więc sobie, że mi wypada zaczekać do jutra. I tak téż zrobiłem; lecz gdym nazajutrz na swoje własne oczy widział, że za trochę podlejszą ledwie po 20, po 21 złt. dawano, przeto za swoję nie mógłem więcéj żądać jak 25 złt. i dałem ją téż za te pieniądze, a to prawie uczyni 250 złt., które Waszeci oddaję.“

Gospodarz nie powątpiewał bynajmniéj o prawdzie tego, co Filip powiadał, cieszył się tak znacznemu groszowi, i nie tylko wrócił parobkowi wyłożone strawne i od koni, lecz i stósownie do ugody dał mu po trojaku od korca; z czego tém bardziéj uradował się Filip, że widział, iż gospodarzowi ani się śniło o jego oszukaństwie; odszedł więc, gwiżdżąc wesoło, do stajni. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Gospodarstwo rólnicze.

Choroba kartofli i środki zaradcze.

(Dalszy ciąg.)

Dziś nic się jeszcze powiedzieć nie da, ani jak się zaraza udziela, ani z jakich powstaje przyczyn, ani jakiemi środkami najskuteczniéj jéj zapobiedz. W Hollandyi i prowincyach nadreńskich zbiera się towarzystwo agronomów (rólników uczonych), które tak ważnemu przedmiotowi prace swoje i doświadczenia poświęcić postanowiło. Towarzystwo agronomiczne dla prowincyj pruskich nadreńskich wydało także w téj mierze odezwę do wszystkich członków, ażeby w jak najkrótszym czasie na następujące pytania odpowiedzi swoje do Dyrekcyi Towarzystwa nadesłać zechcieli:

1. na czém polega istota zarazy kartoflannéj, i czyli takowa z pnia czyli z korzenia się udziela?
2. czy wszystkie gatunki ziemniaków jéj ulegają, i które mniéj, a które więcéj?
3. jaki jest stan i gatunek roli, na któréj się zaraza pokazuje?
4. czy zrzynanie krzów, posypywanie popiołem lub wapnem, nakrapianie rozczynionym kwasem, lub téż inne środki, skutecznemi się pokazały?
5. czyli nabolała kartofla da się jeszcze do czego użyć w gospodarstwie?
6. jeżeli kartofle aż do sprzętu były od zarazy wolne, jakich środków zaradczych użyć wypada, aby ich choroba w kopcach i w sklepach nie sięgła?

(Dalszy ciąg nastąpi.)